



# Biomalz

jest najprzedniejszy, najsmakowitszy i przytem tani spożywczy i wzmacniający środek dla wszystkich, którzy wzmocnienia i orzeźwienia potrzebują. — W Niemczech najbardziej ulubiony i rozszerzony z wszystkich środków wzmacniających. Puszka K 1-30 i 2-50 do nabycia w aptekach i drogueryach.

MICHAŁ MORPHY.

## TAJEMNICA POGROMCZYNI.

Powieść z francuskiego.

19

— Ale — ciągnął dalej — więzienie wykształciło mnie. Wróciłem, uzbrojony do zemsty. Pani Monte-Leonowa zmarła na nieznaną słabość. Lekarze, nie wiedzący, co począć, mówili: to anemia. Ja zaś, który wiem, co to było, powiem pani: trucizna! To jedno!... To był mój debiut. Potem dałem się zemście swojej macerować w sosie, jak smakosz. Carbonierowie mieli syna, a Monte-Leonowie córkę. Dziś właśnie pożeniono tę parę. Otóż, w tej chwili syn siedzi w więzieniu za kradzież, a wszystko jest tak przygotowane, że musi być skazany. Co zaś do ojca, ten czeka tylko na moje dobiecie i jeszcze trochę poczeka. Niech cierpi!

Demona była blada, jak śmierć. Sigrist mówił znowu:

— Pragniesz pani wiedzieć zapewne, jak się to stało? Stało się w sposób najzwyczajniejszy, jak wszystkie wielkie rzeczy. Kradzież ośmdziesięciu tysięcy franków popełniono w domu bankowym, gdzie pracował syn Carbonierzy. Ja sam jestem autorem tej kradzieży, przyznaję się pani. Na dowód zostawiłem sobie dziesięć tysięcy franków, ażeby użyć trochę.

— Jakiż snop okropności! — bezwiednie szepnęła pogromczyni.

— Tak, to okropne. Bardzo okropne, jak mawiają Anglicy. Domyślasz się pani zapewne, że podłożyłem skradzione banknoty w biurku i po kieszeniach młodego żonkosia. Jestem w porozumieniu z dwoma szpiegami politycznymi i skorzystałem z tego dla zrobienia małej denuncjacji. Co się tyczy Monte-Leona, to pani wiesz lepiej odemnie, w jaki sposób dostał się w moje ręce. Dziękuję za pomoc. Wolę nawet, że żyje z otwartym brzuchem, niżby miał umrzeć. Koniec końcem, rzecz się tak przedstawia: Carbonierowie i Monte-Leonowie są albo zabici, albo konający, albo zbezczeszczeni. Powiedziałem im przed dwudziestu laty: „Biada wam, biada waszym!”. Zemsta moja dobiła do portu.

Sirgist zaczął się przechadzać w milczeniu. Niekiedy wydawał okrzyk strasznego śmiechu.

Baronowa d'Ernemont, ukryta za ścianą klatki, słyszała wszystko. Wyśliznęła się ostrożnie, z bladością śmierci na czole. W nocy zaś, po powrocie do domu, opisała wszystko, o czem pouczył ją wypadek. Pominęła milczeniem śmierć Yagona, ponieważ, zdaniem bandyty, nie pozostało żadnego dowodu. Skończywszy pisanie, złożyła papier starannie i umieściła go w kopercie. Później napisała adres, arcyniebezpieczny dla spokoju Sigrista:

Do Pana Prefekta Policji

Pałac Prefektury

w Paryżu.

Policja, która nie zawsze celuje jasnowidzeniem, miała się spyszna tym razem. Co zaś do baronowej d'Ernemont, ta mówiła do siebie:

— Demona zasztyletowała mi kochanka. Posyłam wzamian jej kochanka na gilotynę! Tak jesteście kwita.

Otóż dowód, że kobiety najpiękniejsze z pozoru, nie zawsze są najprzyjemniejszymi w głębi.

### ROZDZIAŁ V.

Wszystko jest dobrze, co się dobrze kończy.

Pan Louis, inaczej Sirgist, miał pokój w mieszkaniu, oprócz własnego kąta w menażeryi. Owóż jego gospodyni była bardzo zdziwiona, spostrzegłszy wchodzącego do siebie komisarza policji.

— Pani ma tu lokatora nazwiskiem Louis?

— Pana Louis? Mam, a jakże! Mieszka na drugim piętrze, z prawej.

— Czy jest w domu?

— Nie ma go, co tylko odszedł.

— To dobrze, pokaż mi pani jego pokój.

Dotarto do drzwi, które ślusarz otworzył bez trudu. Rozpoczęła się rewizja. Pan Louis miał zły pomysł zostawiania portfela w domu. Komisarz znalazł ten portfel i z wielką satysfakcją spostrzegł w nim ładną paczkę walorów starannie spiętych szpilką. Gospodyni zauważyła, że musiał się bardzo interesować jej lokatorem, zdjął bowiem ze ściany jego fotografię. Odszedł, zabierając ze sobą różne papiery i dokumenty, które uznał za zbyt ciekawe, ażeby miały butwieć nadal w głębi szafy.

Gospodyni lubiała niezawodnie władze swojego państwa i komisarza policji, który był przedstawicielem jej dzielnicy, ale daleko więcej lubiała swego lokatora. A ponad wszystko lubiała napiwki, które zdobiła słodką nazwą gratyfikacji. Otóż, dla otrzymania datku, zrobiła sobie przyjemność ostrzeżenia pana Louis o wizycie komisarza policji i o małych figielkach tego doskonałego urzędnika. Biegła tak szybko, że wyprzedziła policję, która, jak wiadomo, kuleje nieco. Sigrist był w trakcie konwersacji z Demoną. I tym razem zwierzał się przed nią raz jeszcze.

— Posłuchaj pani — rzekł — muszę pani wyznać, że w miarę posuwania się twojej zemsty, serce moje zaczyna znowu pragnąć kochania.

— Pan chcesz pokochać?! — zawołała Demona.

Była w klatce, a zapomocą pieścizot i łakoci starała się obudzić zapomnienie w zwierzętach ich ostatniego buntu. Sigrist po drugiej stronie kraty podziwiał jej odwagę prostą i naturalną.

— Tak — mówił — potrafię kochać równie silnie, jak nienawidzić.

— Czy można wiedzieć, kto stanowi przedmiot pańskich amorów?

— Pani pytasz o to?

Demona odwróciła się doń z wyrazem szczerzej pogardy:

— Pewno ja! — rzekła, nie objawiając zdziwienia.

— A któż inny? Tak, kocham, ubóstwiam panią!

— A no, to chociaż prorokować nie umiem, przepowiadam panu, że będzie to miłość nieszczęśliwa.

— Wtedy strzeż się pani, ażeby trup Yagona nie wyszedł z ziemi.

— Kpię sobie z grózb pańskich. Możesz mnie pan zgubić, ale i ja mam pana w rękę.

— Bajki — rzekł Sigrist — bo ja mogę zniknąć i po cichutku zadenuncjować panią formalnie.

Demona wyprostowała się całym wzrostem.

— Podły! — rzekła — zawsze podły!

Wspaniała była w tej wzgardzie pod amazonką surowego kroju, uwydatniającą jak najdokładniej jej przepyszne kształty. Sigrist miał odpowiedzieć, gdy zjawiła się jego gospodyni. Zaledwie usłyszał jej opowieść, kazał jej wyjść natychmiast. Wrócił do Demony.

— Toś ty mnie zadenuncjowała? — wybuchnął.

Ale ona odburknęła ze wstrętem:

— Czy myślisz, nędzniku, że jestem twojej miary?

Sigrist spostrzegł, że nie kłamie. Skierował się ku drzwiom. Ale cofnął się nagle.

— Policja! — rzekł.

I z przestrachem zwrócił się do Demony.

— Zginąłem. Jeżeli nie znajdziesz środka, ażeby mnie ocalić, zadenuncjuję cię!

Pogromczyni zamyśliła się. Była odważną i myśl o śmierci nie przeraziła jej wcale. Gdyby ją zadenuncjował, weszłaby do klatki, by nie opuścić jej nigdy.

I tak by skończyła. Taką była jej pierwsza myśl. Później nagle zawezwała Sigrista:

— Mogę pana ocalić. Mój lew Cezar, prawdziwy pies, leży w tym kącie wzdłuż desek. Nie ruszy się, jeżeli mu zabronię. Jesteś pan mały. Ukryj się za nim, pod temi baryerami do ćwiczeń. On pana zasłoni swoim cielskiem. Agenci będą myśleli, żeś pan uciekł.

Sigrist zbłądł. Kroki policyantów rozlegały się na deskach wejściowych. Przybiegł do drzwi klatki, ale zabrakło mu odwagi. Nogi uginały się pod nim. Nie śmiał wejść. Policji tylko co było patrzeć. Demona chwyciła go równocześnie z wejściem agentów i rzuciwszy go w kąt klatki, krzyknęła.

— Tam, w kąt!

Był czas wielki. Komisarz policji w towarzystwie kilka strażników wkroczył na salę. Pogromczyni wyszła na ich spotkanie. Urzędnik skłonił się przed tą znakomitością chwili.

— Pani ma u siebie oficjalistę — rzekł — nazwiskiem Louis?

Demona chciała odpowiedzieć, że wyszedł, gdy dał się słyszeć straszny koncert ryków. Komisarz pobiegł do klatki. Okropne widowisko przedstawiło się jego oczom. Sigrist padł ofiarą bestyi. Nędznik wszedł drżący. Otóż, strach w takich warunkach stanowi o śmierci! Gdyby Demona ukryła go była za Cezarem, drzemającym i ułagodnym, ten pozwolił by mu leżeć za sobą. Ze jednak wszedł sam, był przeto zgubiony. Chwiał się pośród zwierząt, potykał się o nie, a nadomiar złego, nastąpił na ogon jednego z tygrysów. Zwierz zerwał się straszny i jednym ruchem łapy obalił go pod siebie. Wtedy właśnie nadbiegli obecni. Jednocześnie zjawiły się w menażeryi trzy osoby. Były to Marcela i Różia, a poprzedzał je Carboniera.

— Sigrist jest tutaj. Wiem o tem — huknął ten ostatni.

Komisarz wskazał mu na okropną scenę.

— Oto on — rzekł, wyciągając rękę.

A zwróciwszy się do Demony, dodał:

— Czy zdobędzie się pani na tyle siły, ażeby go ocalić?

— Spróbuję — rzekła, biegnąc do klatki.

Ale w trzech skokach Carboniera dogonił ją i chwycił pod pachy.

— Nie, nie wejdiesz pani! — zawołał.

Sigrist, z oczyma pełnymi trwogi, wydał jęk chrapliwy. Usiłował powstać. Ale to właśnie przyspieszyło kres jego. Tygrys zmiął mu głowę paszczą, a wszystkie bestye, oszalałe widokiem krwi, rzuciły się na ciało bez życia.

Wtedy Carboniera puścił pogromczynię.

— Daruj mi pani — rzekł — ale pani życie więcej było warte, niż istnienie tego potwora.

Demona nic nie odrzekła, ale patrząc na zwierzęta, które ćwiartowały ofiarę, westchnęła z ulgą. Już jej nie zadenuncjuje przed nikim. Komisarz odszedł, po spisaniu odpowiedniego protokołu.

— Czego on tu chciał? — zapytał Carboniera Demony.